Cena egzemplarza 50 gr. | Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 6 | WARSZAWA, MAJ 1933 R. | ROK II.

Strażnica

JEDYNE, ILUSTROWANE CZASOPISMO W POLSCE, POŚWIĘCONE WALCE Z KOMUNIZMEM

Warszawa — Białystok — Wilno — Lwów — Kraków — Katowice — Łódź — Toruń — Poznań — Gdynia

Komitet Redakcyjny: inż. Tadeusz Błeszyński, inż. Z. Dunin-Marcinkiewicz, prof. Stanisłwa Koeltz, red. Leonard Biernath, red. Brunon Stanisław Czartoryski, red. Wassan Girej-Dżabagi, Romuald Mieczysław Jarosz, Stefan Tarnowski i Lech Karczewski.



1 MAJ W Z. S. R. R.

Od szeregu lat rok rocznie proletarjat ogólnoświatowy świętuje ustanowione przez II-gą Międzynarodówkę święto 1-go maja. Wszędzie na Zachodzie już dawno przed wojną było to święto legalne. Jedynie w Rosji świętowanie jego było zabronione. Pamiętamy wszak wszyscy dobrze, jak tu w Królestwie głównie w okresie rewolucji rosyjskiej 1905 r., starali się socjaliści w dniu tym robić demonstracje, próbowano wywierać presję, aby zamykano sklepy, unieruchomiano szkoły i t. d. Wszystkie te próby były energicznie tłumione przez policję.

I jakby na ironję właśnie w tej Rosji święto 1-go maja, z święta surowo zabronionego, stało się nie tylko dozwolonem. ale nawet państwowem. Jeden jedyny kraj na świecie, gdzie 1-szy maj jest świętem państwowem! Jakaż to radość powinna być dla klasy robotniczej!

Święto pracy! Swięto ludu pracującego! Zdawałoby się, że robotnik rosyjski otrzymał to, o czem marzyć nawet teraz jeszcze nie może jego kolega zachodnio-europejski, lub amerykański, a mianowicie, iż jego święto robotnicze zostało usankcjonowane przez państwo w sposób urzędowy, iż w dniu tym na cześć tych miljnoów, które w ciężkim wysiłku mięśni przy maszynach i kotłach, pod ziemią i w powietrzu, w brudzie i zaduchu, w ciemnych czeluściach kopalń i przy rozpalonych do czerwoności piecach — na cześć tych miljonów dekorują się miasta flagami, brzmią orkiestry, maszerują oddziały wojsk, a władze państwowe salutują i oddają honory ciężkiemu znojowi i kroplom potu ludu pracującego.

Święto pracy! Nad prastaremi murami Kremla powinna powiewać flaga zwycięstwa proletarjatu, na którą z utęsknieniem powinny zwracać zwrok te rzesze, te tłumy upośledzonych i poniżonych całego świata. Te dziesiątki miljonów robotników Anglji, Niemiec, Francji, czy Ameryki powinny, zdaje się, z utęsknieniem oczekiwać chwili, kiedy tażsama flaga zawiśnie nad Berlinem, Paryżem, czy nad zagłębiami kopalń, lub fabryk całego świata.

O takim dniu marzyli zapewne ci, którzy tworzyli te idee. Ot, tak jak na Krasnym placu, tak na Unter den Linden, lub na polach Elizejskich, też parady, też orkiestry — dzień zwycięstwa proletarjatu!

Gdyby jednak Lassalle, lub Bebel, nie mówiąc już o Marxie, dożyli tego dnia i zobaczyli to pierwsze, urzędowe święto komunistyczne w świecie, to zapewne, jak to mówią, przewróciliby się w grobie. Rzeczywistość bowiem bywa czasem takim kontrastem w stosunku do marzeń, że wygląda aż na ciężką, zjadliwą ironję.

I jeżeli dziś mówimy o święcie 1-go maja w Sowietach, to raczej należałoby mówić o święcie klęski klasy robotniczej, o święcie żałoby. Ulice Moskwy, Leningradu, czy Kijowa, jeżeli chodzi o rzeczywistość, powinny w dniu tym przyoblekać się w czarne sztandary, a paradę na Krasnym placu możnaby raczej nazwać paradą śmierci. Śmierć bowiem i nędza, niewola i głód! — te siły chyba tylko świętują w Sowietach 1-go maja. One tam tryumfują!

A nie, prawda — tryumfuje jeszcze ktoś więcej: grupka karjerowiczów, którzy już porobili majątki, lub obłąkańczych teoretyków, ślepo wierzących w to, że głową przebiją mur i stworzą na ziemi coś, czego stworzyć się nie da, bo jest wbrew życiu. Fanatycy więc, no i te nieliczne szeregi, którym się dobrze dzieje, które, podpierając plecy wodzów, same mają wszystkiego wbród.

Są to jedyne chyba elementy, które mają powód do świętowania, bo robotnik rosyjski i wogóle nędzarz, gdy go wypędzają na ulicę i każą urzędownie radować się, nosi napewno w sercu żałobę.

Nie potrzebujemy chyba pisać o tem, co jest dobrze znanem, że niema dziś kraju na świecie, w któremby położenie klasy robotniczej było tak okropne, jak w Rosji. Przecież najgorzej płatny robotnik zachodnio-europejski jest bogaczem w stosunku do robotnika rosyjskiego. A i w tejże samej Rosji przed wojną, chociaż robotnik nie miał żadnych uprawnień socjalnych, chociaż nie było ośmiogodzinnego dnia pracy i praw, zabezpieczających jego pracę, o ileż lepiej mu się działo.

Cóż tam bowiem dzisiaj jest? Wszak robotnik stał się naprawdę niewolnikiem. Nietylko że musi pracować nie osiem, lecz dziesięć, lub dwanaście godzin na dobę, nietylko płacą mu tak śmiesznie mało, że całomiesięczna pensja wystarczy bodaj na tydzień na utrzymanie rodziny, ale jeszcze, co najgorsze, przytwierdzają go wprost do miejsca. Wskutek strasznych warunków pracy, robotnicy uciekają ze swych posterunków, szukają gdzieindziej lepszych miejsc. Zaczęła się więc w Rosji formalna, ciągła wędrówka całych tłumów z miejsca na miejsce. Oczywiście praca w fabrykach na tem cierpiała. Musiano więc wydawać zarządzenia, że nie wolno opuszczać wyznaczonego punktu i rodzaju pracy pod karą pozbawienia wszystkich praw i t. d. W ten sposób przymurowano niejako robotnika do jego fabryki, czasy „krepostnowo prawa" — niewolnictwa wróciły.

I jeszcze pod jednym względem los jakgdyby szatańsko zaśmiał się z tego święta. Święto pracy! O cóż więc chodzi? Zdaje się, iż chyba proletarjat, odkąd się tylko zaczął organizować, walczył i walczy o to, aby jego pracy nie wyzyskiwano. Ośmiogodzinny dzień pracy — to cel, to ideał, to dążenie proletarjatu wszechświata. Święto pracy miało więc oznaczać świętowanie faktu, iż robotnik nie będzie pracował nadmiernie z uszczerbkiem dla zdrowia, że praca jego nie będzie wyzyskiwaną, że i on będzie miał wolne chwile, aby żyć jak człowiek, aby móc trochę zakosztować przyjemności i szczęścia w życiu.

W Rosji nie tylko obarczono robotnika, jak mówiliśmy, dziesięcio, lub nawet dwunastogodzinnym dniem pracy, lecz jeszcze nałożono mu dodatkowe zajęcia,



Trzecia Międzynarodówka

które musi spełniać bezpłatnie, „dobrowolnie", ku chwale państwa robotniczo-włościańskiego.

Weźmy chociażby takie „subbotniki". Są to bezpłatne prace, które każdy musi spełniać co sobota. A przecież każdy komunista musi jeszcze bywać przynajmniej raz na tydzień na zebraniach partyjnych i opuszczenie kilku zebrań grozi wydaleniem z partji, czem zaś to pachnie, o tem chyba nie trzeba mówić.

Święto pracy można więc chyba w Sowietach rozumieć w odwrotnem znaczeniu, jako święto nałożenia na robotnika takich ciężarów, pod jakimi się on aż ugina, jako święto wyzysku jego pracy i czasu w takim stopniu, jak to nigdzie nie jest praktykowane w żadnym kraju cywilizowanym. Dlatego więc jest to święto chyba jedynie żałoby dla robotnika rosyjskiego.

Przez stosy trupów, łamanie podstawowych praw humanitarnych, wrodzonych wprost naturze ludzkiej, przez niesłychane, godne epoki Nerona, okrucieństwa i zezwierzęcenie, przez łzy i krew doszło się do tej urzędowej galówki w Sowietach.

W dniu, kiedy wydajemy ten numer, u stóp prastarego Kremla, z którego szereg carów, aż do Piotra Wielkiego, rządziło olbrzymiem imperjum rosyjskiem, gdzie każdy kamień, każdy metr miejsca jest pamiątkowy, gdzie Napoleon patrzał na płonącą Moskwę, tam Stalin i Woroszyłow odprawiają znów swą czerwoną paradę.

Króluje gwiazda pięcioramienna, łopocą czerwone sztandary, jakby symbole tej straszliwej, piekielnej mocy, która zapanowała nad najnieszczęśliwszym, najbardziej uciemiężonym z proletarjatów świata, proletarjatem państwa robotniczo-włościańskiego.

Gladjatorzy rzymscy, maszerujący przed Cezarem, wydawali niegdyś okrzyk:

„Ave Cezar! Morituri te salutant!" Witaj Cesarze! Skazani na śmierć pozdrawiają Cię!

Może okrzyk ten nadawałby się dla tych tłumów głodujących, dla tych setek tysięcy matek, nie mających czem karmić swe dzieci, dla tych olbrzymich mas, skazanych nieuchronnie na śmierć głodową pod reżimem sowieckim, gdy pierwszego maja, podczas tej wielkiej, największej parady, danem im będzie spojrzeć w twarz swego pana życia i śmierci, swego władcy" z woli ludu — Stalina.

O jaki sposób Stalin doszedł do władzy dyktatorskiej w Rosji.

W naczelnym artykule poprzedniego numeru pisaliśmy, iż Rosją, chociaż ma ona niby rząd robotniczo-włościański, nie rządzą w rzeczywistości ani chłopi, ani robotnicy, lecz tylko całkowicie i niepodzielnie partja komunistyczna. W ten sposób ma Rosja jakgdyby dwa rządy. Jeden oficjalny, którego najwyższym organem jest Wszechzwiązkowy Zjazd Delegatów Rad, który ze swej strony wyłania Centralny Komitet Wykonawczy (C. K. W.), a dalej stale urzędujące Prezydjum C.K.W., oraz Radę Komisarzy Ludowych (naszą Radę Ministrów) i drugi nieoficjalny — rząd władz partyjnych partji komunistycznej.

Partja komunistyczna ma swoją silną, ściśle określoną organizację. W każdej fabryce, zakładzie przemysłowym, lub handlowym, urzędzie, kooperatywie, na wsi, wszędzie zakłada się komórki, czyli jaczejki partyjne.

Na czele każdej komórki stoi jej sekretarz. Jaczejki gminne wybierają delegatów na zjazd powiatowy. Dalej idą zjazdy gubernjalne, prowincjonalne, republik, wreszcie Wszechzwiązkowy Kongres Partji. Zjazdy partyjne powołują do stałego urzędowania odpowiednie komitety. Najwyższym więc organem partji będzie Centralny Komitet Partji. O ile urzędowe władze sowieckie posiadają na swym czele Przewodniczących i Przewodniczący Prezydjum C. K. W. państwa Sowieckiego (teraz p. Kalinin) zajmuje stanowisko odpowiednie naszemu Prezydentowi Rzeczypospolitej i jest raczej figurantem, o tyle kierownicy komitetów partji komunistycznej noszą skromne miano sekretarzy.

Obecnie od szeregu lat sekretarzem Centralnego Komitetu Partji jest gruzin, Józef Dżugaszwili, zwany Stalinem. On rządzi partją komunistyczną, on zna wszystkie jej sekrety. Ponieważ zaś partja komunistyczna rządzi Rosją, więc tymsamym Stalin jest osobą, w której ręku skoncentrowała się najwyższa władza państwa sowieckiego.

Wszystkie te jednak okoliczności nie grałyby decydującej roli, gdyby na miejscu Stalina znalazł się ktoś inny, jakiś osobnik o słabszej woli, mniej „stalowy", mniej sprytny i przebiegły, oraz mniej nieprzerający w środkach.

Stalin właśnie jednak, dzięki tym swoim cechom, znalazłszy się w tak szczęśliwem położeniu, potrafił je wyzyskać i stał się faktycznym dyktatorem Rosji.

Jak się to stało? 21 stycznia 1924 roku umarł Lenin. Lenin nie zostawił po sobie następcy. Nie widział wśród otaczających go nikogo, kto byłby odpowiednim, aby sanąć na czele takiego olbrzyma, jakim są dzisiejsze Sowiety. Przypuszczał on prawdopodobnie, że po jego śmierci kilku ludzi, stojących najbliżej steru, weźmie w swe ręce nawę państwa Sowieckiego. Zaraz jednak po śmierci Lenina wśród czołowych przywódców partji zaczęły się tarcia o wpływy i władzę w państwie. Jednym z tych, którzy mieli największej pretensji i szans do wysunięcia się na czoło, był bezsprzecznie zdolny, energiczny i niezwykle ambitny Lew Trocki. Oni wszak wraz z Leninem uchodzili przez lata całe za tych dwuch ludzi, którzy głównie stworzyli bolszewizm rosyjski. Niestety jednak w pojmowaniu najbliższych celów i zadań, jakie miała do spełnienia partja i państwo sowieckie, Trocki zasadniczo różnił się od innych czołowych przywódców i większości partji.

Trocki sądził, że komunistyczne państwo sowieckie we wrogiem otoczeniu państw kapitalistycznych na dłuższą metę utrzymać się nie da, że prędzej czy później zostanie ono zalane przez świat burżuazyjny, a ażeby do tego nie dopuścić, jedynym środkiem jest wywołanie ogólnoświatowej rewolucji komunistycznej. W polityce wewnętrznej Trocki uważał, że drogi miasta i wsi rozchodzą się. Chłop był i pozostanie zawsze drobnym kapitalistą, przywiązanym do swej własności prywatnej i na żadne komuny, kołhozy nie pójdzie. Sojusz więc robotniczo-chłopski uważał Trocki za fantazję. Według niego prędzej czy później musi nastąpić zatarg między wsią, a proletarjatem miejskim.

Ponieważ zaś partja komunistyczna opiera się przedewszystkiem na proletarjacie miejskim, musi się więc zawczasu do tego zderzenia z masami chłopskiemi przygotować. Trzeba więc zaniechać nawracania chłopów na „wiarę komunistyczną", bo to i tak nie da żadnych rezultatów. Natomiast wszelkimi środkami trzeba rozbudować przemysł, ażeby wzmocnić klasę robotniczą. A skąd wziąść środki na tak gwałtowne uprzemysłowienie kraju? Oczywiście trzeba je wycisnąć z chłopa. Stąd Trocki stanął na stanowisku czysto robotniczem, wrogiem chłopstwu. Zresztą Trocki wśród chłopów widział tylko dwie grupy: kułaków i biedaków, twierdząc, że na obie należy machnąć ręką, bo są one nie do nawrócenia.

To stanowsko Trockiego wywołało gwałtowną opozycję. Wybitni przywódcy partji, jak: Bucharin, Rykow, Tomskij z oburzeniem krzyknęli, że Trocki chce wyzyskiwać chłopów. Stali oni na stanowisku, że jedną z głównych przyczyn zwycięstwa rewolucji w Rosji było poparcie ze strony mas chłopskich. Front chłopsko-robotniczy jest dogmatem komunizmu — twierdzili. Forsowne uprzemysłowienie kraju kosztem mas chłopskich wywołałoby wrogi nastrój wśród chłopstwa względem komunizmu, a tego należy za wszelką cenę uniknąć. Dążenie Trockiego do wywołania rewolucji światowej też nazwali zgubnym hazardem, bo nieudane rewolucje w państwach burżuazyjnych w pierwszym okresie po wojnie dowiodły, że rewolucja światowa nie ma widoków powodzenia i dalsze próby mogłyby raczej doprowadzić tylko do upadku komunizmu i w Rosji.

Jednym z tych, którzy najgorliwiej i najzacieklej zwalczali Trockiego i jego zwolenników, był Stalin, sekretarz generalny partji. Znał on, jak już mówiliśmy, jako sekretarz, wszystkie tajemnice partji i teraz z iście azjacko-gruzińską chytrością potrafił tę swą wiedzę wyzyskać. Po zajadłej walce, trwającej przez czas pewien, Trocki przegrał. Partja ogłosiła jego program za „lewicowe odchylenie" (lewoje otklonienje), oskarżono trockistów o rozbijanie jedności partyjnej, a ponieważ Trocki nie chciał się poddać, więc wydalono go z partji, a dla większej pewności zesłano na osiedlenie do Turkiestanu, nad granicą Chińską, do miejscowości odległej o 300 km. od najbliższej stacji kolejowej. Obecnie, jak wiadomo, pozwolono mu wyjechać zagranicę i przebywa on w Turcji. Jego zwolennicy — Zinowjew, Kamieniew, Preobrażeński upokorzyli się i podporządkowali większości partji.

Teraz Stalin odetchnął. Pozbył się najgroźniejszego przeciwnika. I tenże Stalin, który niegdyś drżał przed Dzierżyńskim, który nie czując się sam dość silnym, proponował Dzierżyńskiemu ujęcie w swe ręce dyktatury, teraz ostatecznie postanowił rządzić Rosją sam jeden.

Zaczął on tworzyć t. zw. „generalną linję partji". Jedni z przywódców partji, jak Bucharin, oddali się pracom teoretycznym, naukowym, inni, zajmujący wysokie stanowiska *w państwie* sowieckiem, zajęli się swymi pracami państwowemi, cały aparat partyjny skoncentrował się w ręku Stalina. Rozumiał on, że wtedy weźmie mocno władzę w swe ręce, jeśli weźmie w nie organizację partyjną.

Zaczęła się więc „czystka". Ze wszystkich jaczejek, począwszy od góry, aż do samego dołu, aż do komitetów gminnych, Stalin wyrzucał stopniowo swych przeciwników, obsadzając wszystkie stanowiska swymi zdecydowanymi zwolennikami. Kto chciał utrzymać się na powierzchni, być u żłobu partyjnego, musiał bić czołem przed Stalinem. Rosja stopniowo stawała się folwarkiem w ręku Stalina.

„Generalna linja partji", ogłoszona wreszcie przez niego, głosiła właściwie to samo, co mówił Trocki, mianowicie, że trzeba przedewszystkiem szybko podnieść przemysł i że jedynem źródłem, z którego można dostać pieniądze na rozbudowę przemysłu, jest wieś. Przyciśnięto więc śrubą podatkową wsi. Zniesiono wolny handel. Skoro chłop nie chce dobrowolnie oddawać produktów, trzeba je zabrać drogą rekwizycji. Zagnać chłopa do kołhozów i komun. A więc piatiletka!

Zwolennicy przymierza chłopsko-robotniczego podnieśli teraz krzyk powtórnie. I znów ci sami: Bucharin, Tomskij, Ugłanow i t. d. Ale teraz dał sobie z nimi Stalin już łatwo radę. Zbyt mocno siedział w siodle. Ogłosił ich hasła za „prawicowe odchylenie" (prawoje otklonienje) od „generalnej linji partji",

którego błędy polegają na tem, że właściwie jest to odstępstwo od komunizmu, bo chcąc dogodzić chłopu, dopuszcza się do wolnego handlu, do prywatnych gospodarstw chłopskich, ogranicza rozwój sowhozów i kołhozów. Jest to więc właściwie kapitalizm, a nie komunizm. Bucharin nie rozróżnia klas wśród chłopów. W przeciwieństwie do Trockiego, nie widzi ani kułaka, ani biedaka, a tylko średniaka. Staje w obronie chłopstwa, jako całości — wołał Stalin. Chcąc sojuszu z chłopami „za wszelką cenę", zdradza klasę robotniczą. Uznaje on teorję dwuklasowego społeczeństwa, podczas gdy generalna linja głosi jedność chłopsko-robotniczą. Więc musieli się znów bić w piersi przed Stalinem przywódcy prawicowego odchylenia, jak niegdyś trockiści.

Stalin pozostał na placu sam.

Od tego czasu zdawało się kilkakrotnie, że Stalin padnie, jak np. przed kongresami partji czy to w czerwcu roku 1930, czy w lutym obecnego 1933 r. Jest to złudzenie. Stalin zgóry uchyla niebezpieczeństwo i na swych przeciwników urządza formalne obławy. Gdy w jesieni 1928 r. w najsilniejszej moskiewskiej organizacji ujawnione zostały silne prądy „prawicowego odchylenia", reprezentowane przez sekretarza moskiewskiej organizacji, robotnika Ugłanowa, Stalin dosłownie rozgromił cały moskiewski komitet, a na miejsce Ugłanowa osadził wiernego swego zwolennika, Mołotowa.

Przed każdym zjazdem partyjnym Stalin rozsyła aktualne hasła i postanowienia Centralnego Komitetu Partji z wyraźnem zastrzeżeniem, że są to obowiązujące zasady „C. K. Partji z towarzyszem Stalinem na czele". Jeżeli nawet któryś z członków partji odezwie się z jakiem niebacznem słowem — niezwłocznie zostaje wysłany do Turkiestanu, na Daleki Wschód, lub w „Narymskij Kraj".

Dyktator rządzi całkowicie i niepodzielnie sam.

Nietyle na Kremlu, co w Górkach pod Moskwą, gdzie najchętniej przebywa, otoczony nieprzebytym kordonem G. P. U., trzęsie on losami 150 milj. ludzi, a niekiedy wstrząsa i losami całego świata.

Te Górki, to coś jakby dawne Carskie Sioło. Tu spędzał ostatni okres życia i tu umarł Lenin. Tutaj najchętniej przebywa Stalin.

Romanowych nazywano białymi carami.

Przysłowiowym już był despotyzm i straszliwe rzeczy, które się działy pod ich panowaniem. Ostatni z nich, Mikołaj II, został zamordowany w nocy z 16 na 17 lipca 1918 roku w domu kupca Ipatjewa w Jekaterynoburgu.

Teraz zkolei nastała w Rosji epoka niekoronowanych, czerwonych carów. Wymordowano już podczas niej przeszło 2 miljony niewinnych ofiar. Niedarmo ta czerwień pławi się we krwi. Carat czerwony jest bodaj najkrwawszym caratem, jaki widziała ludzkość.

Pierwszym z tych carów był Lenin, drugim jest Stalin.

Ilu ich będzie?

Stanisław Koeltz.

Okrucieństwa bolszewickie na Kaukazie.

Raj kołhozny na wsi.

Co do stanu gospodarczego na Kaukazie Północnym, musimy przedewszystkiem podnieść, że kolektywizacja rolna została wprowadzona w tym kraju, jak zresztą i wszędzie w Rosji, w sposób przymusowy, nie zaś dobrowolny. W Daghestanie, czyli w rejonie południowo-wschodnim kraju, skolektywizowano na jesieni 1932 r. od 50 do 80% gospodarstw rolnych; w Czeczni — od 40 do 75%, w Inguszetji — około 25%, w Osetji od 70 do 100%, w Kabardzie — 100%.

Do września 1932 r. ludność wyżywiała się jako tako: lecz od tego okresu sytuacja radykalnie się pogorszyła, bo głodująca ludność Ukrainy zalała jak szarańcza cały Kaukaz Północny. Włościanie ukraińscy przybywali tam masowo: koleją, pieszo, morzem. Chorzy, spuchnięci, brudni, wędrowali oni gdzie oczy poniosą.

Ludność czerkieska wszelako broniła się przed niepożądanymi najeźdźcami; z tego też powodu zachodziły starcia i nawet prawdziwe boje między ludnością miejscową a przybyszami.

Od roku, piszą nam, ludność Kaukazu Północnego nie wie, co to jest mydło, masło, mięso, herbata, cukier; brak igieł, gwoździ, desek, oraz wyrobów włókienniczych.

W kołchozach gospodarstwo prowadzi się w sposób następujący: każdy auł (wieś) stanowi jednostkę kołchozną; każde 30—40 domów stanowi „brygadę", z brygadjerem na czele. Wszystkie śpichlerze i składy zboża, należące niegdyś do poszczególnych gospodarzy, wyniesiono poza auł i ustawiono szeregami. Do tych śpichlerzy wsypuje się przedewszystkiem ziarno, przeznaczone dla państwa.

Codzień rano w określonej godzinie brygadjer (którym zawsze bywa komsomolec, albo komunista, i najczęściej Rosjanin) z jednym rewolwerem w ręce, a drugim za pasem, obchodzi wszystkie izby i wypędza mężczyzn i kobiety, oraz chłopców i dziewczęta na pracę, według sezonu (orka, sianokos, sprzątanie zboża i t. d.). Wszystkie małe dzieci oddaje się do domu dziecięcego. Niezdolni do pracy staruszkowie, oraz „liszeńcy" są pozbawieni książek i kartek żywnościowych i skazani literalnie na śmierć głodową. Wszędzie widzi się afisze z napisem: „Kto nie pracuje — nie je".

Pod groźbą kary więziennej i zesłań zabroniono udzielać pomocy tym nieszczęśliwym. Częste są wypadki, gdy z izby dobywa się głos umierających samotnie starca lub staruszki z błaganiem o chleb. Słysząc ten jęk, krewni i bliscy uciekają jak najdalej ze łzami w oczach, bo nie mają co dać, a pomoc jest wogóle zabroniona.

Wypędzeni na pracę przez brygadjera „kołchoznicy" żywią się przeważnie chlebem z kukurydzy, lub kaszą kukurydzową; niekiedy ze spółdzielni wydawana jest jakaś cuchnąca ryba. Mleko, kury, jaja — wszystko jest skolektywizowane i rejestrowane, a więc sprawdzane przez brygadjerów: kto się ośmieli dotknąć tych produktów, każe się go kilkumiesięcznem więzieniem.

Podczas śniadania kołchozników komsomolcy i komsomołki rozchodzą się po brygadzie i uczą młodych i starszych czytać i pisać.

Po powrocie do domu, kołchoznicy otrzymują trochę kukurydzy, z której kobiety muszą w nocy upiec chleb i ugotować kaszę na wieczerzę i na dzień następny do pracy polowej. W tym celu kobieta ma podsuszyć kukurydzę, zemleć ją następnie w młynie ręcznym, pochodzącym z czasów pradziadowskich. Ponieważ młynów tych przechowało się na wsi nader mało, kobiety wystają niekiedy w ogonku do północy. Obiecane kołchozom „kuchnie-fabryki" istnieją jedynie na papierze, a młyny wodne pracują wyłącznie dla państwa.

Zasiane i zebrane z tak wielkim trudem ziarno zabiera się przedewszystkiem przez organizacje państwowe, a dla ludności zostawia się zboża wszystkiego na kilka miesięcy; po wyczerpaniu zaś zapasów następuje głód.

Dzieci na wiosnę, latem i jesienią „pasą się na polach jak cielęta", odkopują różne korzenie roślinne, resztki kartofli i zbierają kukurydzę. Gdy głodne włościanki zabierają z sobą z pola bez zezwolenia władz trochę kartofli lub kukurydzy, skazują je na 3—6-miesięczne więzienie. Z tego też powodu w różnych częściach kraju wybuchały „babie bunty". W tych wypadkach kobiety, zbrojne w łopaty, widły, i t. d., zbierały się w znacznej liczbie przed urzędem kołchoznym, wdzierały się do lokalu, wyciągały władze kołchozne, brygadjerów i komunistów, i biły aż do śmierci.

Z początku liczne uczestniczki rozruchów odpokutowywały za to w więzieniu. Później zaś władza centralna zezwoliła na zabieranie pewnej ilości produktów zbożowych.

Wygląd zewnętrzny mas ludności jest okropny: ludzie chodzą nago i boso. Do 1930 r. ubierali się w samodziały, a ze skór szyli sobie obuwie. Następnie jednak całą wełnę i wszystkie skóry władze zaczęły zabierać dla potrzeb przemysłu państwowego.

Wassan-Girej Dżabagi.

Kino, malarstwo i muzea w Sowietach.

W poprzednim numerze „Strażnicy", w artykule o teatrze sowieckim, nadmieniliśmy, iż przejdziemy w dalszym ciągu do innych rodzajów sztuki.

Interesuje więc nas teraz przedewszystkiem kino sowieckie.

Zgóry trzeba powiedzieć, że pierwszą zasadniczą cechą kina, jest ta sama co i teatru, że służy ono wyłącznie celom gospodarczym i politycznym Sowietów. O żadnej „sztuce dla sztuki" nie może tu być mowy. Chodzi ciągle, wyłącznie o agitację.

I tak więc to, co w kinach polskich nazywa się wstępem przed właściwą sztuką, jak np. tygodnik filmowy Foxa, lub krajowy tygodnik filmowy, to w Z. S. R. R. zastępują zdjęcia piatiletki i wszelkie aktualności, pochwycone na froncie budowy socjalistycznej. Chodzi o to, aby ludności wsi i miast pokazać, co się to niby robi za pieniądze, wyduszone z niej bez miłosierdzia. A więc znów kominy fabryczne, maszyny, traktory i t. d. W kółko to samo. Oczywiście jest to nudne.

Jeżeli jednak chodzi wogóle o kino sowieckie, to przyznać trzeba, że zarówno jak i teatr, stoi ono pod względem artystycznym na wysokim poziomie. Podejście do pracy kinowej, jako do sztuki odrębnej, w której czynnikiem artystycznym jest nietyle aktor, ani fabuła, ile czynniki, tkwiące w samej naturze kina, a więc ruch, światło — wszystko to w Rosji jest doskonale wyzyskane. Są też doskonali reżyserzy, jak np. Pudowkin, a jednak mimo to kino rosyjskie często nuży przez swą treść, przez ciągłe naginanie do idei komunistycznej. Wlecze się ono pod stupudowym ciężarem obstalunków propagandy bolszewickiej i dlatego człowiek, przyjeżdżający do Rosji, właściwie niedużo widzi prawdziwie pięknych obrazów, lecz tylko czuje, jak pięknem mogłoby być to kino. Cóż jednak zrobić, kiedy w każdym obrazie trzeba przecież koniecznie wykazać wyższość idei komunistycznej nad zgniłym Zachodem, lub pokazać zwycięstwo bohaterów komsomołców nad burżujami-inteligentami.

Są i fotografje z zagranicy, jak np. ogonki bezrobotnych na punkcie rozdawnictwa zupy w New Jorku, lub komunistyczne pochody, rozpędzane przez policję w Berlinie. Co jakiś czas zdarzy się jakiś zagraniczny film niemiecki, lub amerykański, tak umiejętnie dobrany i tak wypaczony, że przeciętny widz sowiecki wzdryga się na widok podłości i zgnilizny, która opanowała świat kapitalistyczny.

Ciekawym też jest stosunek bolszewików do muzyki. Oto naprzykład wszelkie tanga, romanse, dumki i t. d. są tam z całej siły prześladowane. Wykonywanie ich przez orkiestry publiczne jest wzbronione. Tego rodzaju muzykę bolszewicy uważają za truciznę. Rozbudza ona w duszy tęsknotę, uczuciowość, czasem budzi pesymizm, „raznieżywajet", osłabia energję życiową. A tej energji wszak tak potrzeba na budowę piatiletki. Proletarjusz powinien być mocny, zdrów, męski, a nie zniewieściały. Stąd też cudne melodje romansów cygańskich, któremi tak zachwyca się Zachód Europy, z Sowietów wypędzono.

Ciekawie wogóle przedstawiają się i inne działy sztuki sowieckiej. A więc weźmy przedewszystkiem muzea. I tu wszędzie widać, że dla bolszewików sztuka nie jest celem sama przez się, lecz jest ona tylko funkcją pomocniczą polityki. Wszelkie cyganerje artystyczne, przerzucające się od jednych „izmów" do drugich, nie mogą istnieć w republice sowieckiej, bo w państwie dyktatury proletarjatu sztuka powinna być nie dla wyrobionych intelektualnie jednostek, lecz jedynie na usługach mas. W obecnym więc czasie np. zadaniem sztuki jest dopomagać do możliwie szczęśliwego ukończenia piatiletek. Wytwarzając podniety artystyczne, odpowiednio dobrane, powinna sztuka krzepić siły obywateli i kierować je tylko w jednym określonym kierunku. „Niema sztuki bez polityki" — oto hasło bolszewików.

Weźmy więc malarstwo.

W każdą niedzielę wszystkie muzea bolszewickie są otwarte dla zwiedzających, którzy chodzą grupami po kilkanaście osób i słuchają „odpowiednich" objaśnień przewodnika. I tak np.: dziewczyna na obrazie siedzi melancholijnie, samotnie nad strumykiem. Objaśnia się to natychmiast, iż jest to dziewczyna uwiedziona i opuszczona przez panicza ze dworu — no i jest odrazu temat do podbudzania nienawiści do klas posiadających. Inny przykład: obraz Wenecjanowa „Orka". Koń ciągnie bronę. Prowadzi kobieta. Obok dziecko. Widać jakieś niezamożne, chłopskie gospodarstwo. Objaśnienie brzmi, iż z tego burżuazyjnego obrazu doskonale widać do jak małej wydajności pracy było doprowadzone jednoosobowe chłopskie gospodarstwo przy ustroju kapitalistycznym, a dalej oczywiście objaśnia się, o ile produktywniej będzie pracował ten biedak, gdy będzie orał w kollektywie.

Jest w „Ermitażu" marmurowy posąg Woltaire'a. Przewodnik, prócz objaśnień o artystycznych walorach rzeźby, z pół godziny opowiada o samym Woltairze, o jego walce z religją i dawną monarszą Francją. Dodaje też przewodnik, że pomnik przez wiele lat był skazany na zesłanie w piwnicach Ermitażu, gdyż nawet na dziełach sztuki mściła się władza carska.

Iwan Groźny, zabijający syna na słynnym obrazie Riepina, ma według objaśnień bolszewickich symbolizować ustrój carski, zabijający najlepszych swych synów. Na dowód tego, obok osobno powiększonej głowy zabitego, wisi portret poety Garszyna, który zmarł w obłędzie i który jakoby miał być podobny do syna cara.

Wszystko odbywa się więc pod znakiem polityki. Galerja Tretiakowska podzielona jest na sale: feuda-

lizmu, pańszczyzny, wpływów rosnącego w znaczenie mieszczaństwa, rozwoju przemysłu narodowego, inteligenckiego liberalizmu. Są tam uwzględnione nawet dość drobne odchylenia polityczno-społeczne. A objaśnienia takie. W sali np. „pańszczyzny i nędzy chłopskiej" zebrane są przeważnie portrety myśliwskie. Panowie z dubeltówkami i psami u nóg. Oprowadzający mówi: „Oto chłopcy, jak żyli sobie panowie obszarnicy, gdy klasa włościańska jęczała pod knutem".

W dawnej galerji Szczukina istnieją naprzykład takie sale, jak „sala gnijącego kapitalizmu", lub są porozwieszane takie pytania, jak np.: „Czy w sztuce Gauguina przedstawiona jest imperjalistyczna polityka kolonjalna Francji?".

Wreszcie w każdem muzeum są specjalne sale, przeznaczone dla sztuki sowieckiej. I tu dopiero możemy się napatrzeć sztuce „pięciolatkowo-maszynowej", a więc wnętrza fabryk, koła rozpędowe, dymy z kominów, ruch, energja, praca. Oczywiście jest to malarstwo na zamówienie i mało ma wspólnego z prawdziwą sztuką. Widzimy też uśmiechnięte twarze robotników i robotnic na traktorach, sytych i zadowolonych pracowników sowieckich — istny raj w Z. S. R. R. Prócz tego jest dział sztuki sowiecko-futurystyczno-kubistycznej, malarstwo wyzwolonego proletarjatu, gdzie wiszą współczesne sowieckie pokraczne bohomazy i idjotyczne kicze, ozdobione odpowiedniemi napisami.

Najpoważniejszem bodaj muzeum w Rosji jest Muzeum Rewolucji. W kilkunastu salach zobrazowany jest wyzwoleńczy ruch proletarjatu rosyjskiego od buntów Pugaczowa, aż do rewolucji październikowej. Obok sali, poświęconej dekabrystom, można znaleźć sporo pamiątek polskich z roku 1831. Rewolucja roku 1905 ma całą salę, sporo tam jest materjału, dotyczącego Warszawy.

Poza materjałem historycznym, ilustrującym każdy z etapów walk rewolucyjnych, pracę bolszewików na emigracji, wszystkie zjazdy Międzynarodówki, walki między mienszewikami a bolszewikami, poza materjałem anegdotycznym z życia Lenina jest w Muzeum bardzo wiele agitacji i propagandy politycznej. Wszystko, co ma na celu okazanie grozy i zohydzenie caratu, czy kleru, przemawia bardzo mocno do wyobraźni i uczuć widza. Natomiast niebardzo przekonywującemi w formie i wyrazie są kpiny z demokracji europejskiej.

Fraucuz, Niemiec, czy Anglik, to zawsze ten sam gruby bankier z cygarem w ustach, siedzący na worku złota. Polak z afiszów wojny polsko-bolszewickiej przedstawiony jest zawsze w kontuszu, z długiemi wąsami i szabelką w ręku. W całej, drobiazgowo przedstawionej historji rewolucji, brak jest zupełny tylko jednego działacza. Po działalności Trockiego nie zostało nawet śladu. Wśród setek portretów, biustów i fotografji niema ani jednej podobizny byłego wodza armji.

Ciekawe są wreszcie muzea antyreligijne. Isaakijewskij Sobor w Petersburgu jest przerobiony na takie Muzeum. Jest tu zobrazowana historja kultów religijnych. Stoją więc rzędem bożki murzyńskie, poczwarne maszkary, totemy, stuczłonkowe posągi ze Wschodu, bohomazy religijne. Ma to na celu obudzenie w zwiedzających nietylko obrzydzenia, ale i wesołości. Patrzcie, do czego modlili się ludzie! W tej galerji zdetronizowanych bóstw nie brak również Egiptu i Grecji. Pośród masek szamanów stoi biały, nieskazitelny, czysty i wyniosły Apollo Belwederski. Jest też np. trumna, w której obnażone są „świątyja moszczi" jakiegoś zakonnika. Z trumny tej lała się kiedyś dwa razy do roku krew i chłopi mdleli z przerażenia, a gdy przychodzili na chwilę do przytomności, to chyba po to, aby rzucić grosz na tacę cerkiewną. Teraz bolszewicy pokazują blaszaną miseczkę, z której przy pomocy ukrytej pompki dokonywano tego cudu. Z innych pamiątek jest i oleodruk, wyobrażający Aleksandra III-go, niesionego do nieba przez stado aniołków. Anioły niosą również i jego żonę, Marję Teodorównę, która jeszcze była zdrowa i żywa, gdy umarł Aleksander. Widocznie niosą ją tylko na chwilę dla towarzystwa i zaraz odniosą zpowrotem do Carskiego Sioła.

Jaki skutek wywierają te muzea na zwiedzających? Reakcja oprowadzanych ciekawsza jest często od przechowywanych zabytków. Oto przykład:

W mauzoleum Lenina w Moskwie pcha się stary chłop w łapciach na nogach i zgrzebnej koszuli. Gdy wreszcie dopchał się w ogonku do marmurowych drzwi, zdjął czapkę, przyklęknął na jedno kolano i przeżegnał się, a później żegnał się ciągle, patrząc na woskową maskę, leżącego pod szkłem Lenina.

Obrazek charakterystyczny. Czasami też i propaganda bolszewicka wogóle wydaje wprost przeciwne owoce.

Z głodu sowieckiego.

Opowiadamy krótko, bez komentarzy, fakt autentyczny, który miał miejsce świeżo przed świętami Wielkiej Nocy.

Pani N. już od kilku lat starała się, aby jej babka i młodsza, czternastoletnia siostra, pozostające w Rosji, mogły powrócić do kraju Wreszcie po długich, bardzo długich staraniach, udało się. W Wielki Piątek obie wróciły i znalazły się w domu państwa N. Najpierw spały bez przerwy 24 godziny, a następnie, ubrawszy się, weszły do jadalnego pokoju. I tutaj stała się katastrofa! Ujrzały zastawione święcone. Staruszka, spojrzawszy na stół, zastawiony szynkami, kiełbasami, plackami, babkami i t. d., najpierw szeroko otworzyła oczy, zaczęła patrzeć błędnym wzrokiem, a następnie ciężko dyszeć i krzyczeć przeraźliwym głosem:

„To tu u was wszystko jest! Tyle jedzenia! Święcone! A tam u nas głód, ludzie umierają, a tu u was jedzenie, a tam my tak strasznie głodowali!"

Poczem zaczęła w kółko krzyczeć o straszliwym głodzie, jaki przeżywała i o masach jedzenia w Polsce, wreszcie upadła na ziemię.

Gdy ją podniesiono, okazało się, iż nie można się było z nią dogadać. Dostała pomięszania zmysłów. Wszelkie wysiłki lekarzy przywrócenia jej do przytomności, przynajmniej jak dotychczas, nie dały rezultatu. W dwa dni po świętach odwieziono ją do szpitala dla obłąkanych.

Ciekawe też i charakterystyczne jest zachowanie się młodej dziewczynki, siostry Pani N. Dziewczynka ta boi się jakgdyby jeść jawnie, natomiast, krążąc po domu, chwyta każdą wolną chwilę, gdy nikt nie widzi i coś z jedzenia kradnie. Ukradzione jedzenie chowa natychmiast i je w sekrecie po kątach, pilnie patrząc, czy jej kto nie podpatruje.

Od dziecka jest przyzwyczajona, że z głodu jedzenie trzeba kraść, a że to jest przestępstwem surowo karanem, więc się trzeba kryć.

Biedne, tragiczne dziecko!



W ostatnią godzinę.

Władysław Bogdanowicz.

Wspomnienia z Butyrek.

Poruszę obecnie kilka epizodów, które przeżyłem w Samarze, a następnie w Bugulmie, powiatowem mieście samarskiej gubernji, przed dostaniem się do Butyrek.

Zaraz po ucieczce z więzienia bolszewickiego w Samarze rozstałem się ze współkolegami niedoli — inżynierem Paradysem i chorążym Janczewskim. Każdy z nas postanowił ratować się na własną rękę.

Ponieważ przy aresztowaniu komisarze bolszewiccy ograbili mnie ze wszystkiego, to zn. zabrali mi wszystkie pieniądze, złoty zegarek, srebrną papierośnicę, cenny pierścionek, pozostałem więc na bruku samarskim naprawdę, jak... „święty turecki".

Łażąc w zniszczonym, żołnierskim szynelu w dzielnicy, zwanej „Sołdacką słobódką", brudny i nieogolony, nie różniłem się niczem od przeciętnego włóczęgi i dlatego nie wzbudzałem żadnego podejrzenia wśród licznie „grasujących" po ulicach Samary oddziałach Krasnoarmiejców i u ich dowódców „towarzyszów - komisarzy". Po parogodzinnem włóczeniu się po przedmieściach i po ochłonięciu z wrażeń, związanych z ucieczką z kazamaty więziennej, postanowiłem udać się do Żorżyka G. (nie podaję nazwiska, aby się na tym dobrym chłopie nie mścili czekiści), który był moim kolegą z wojska.

Żorżyk był sierotą. Matka jego umarła na kilka lat przed wojną, a ojciec zginął na froncie w r. 1915, jako wyższy oficer. Żorżyk odziedziczył po ojcu, poza ładnym kilkupiętrowym domem, dość pokaźną fortunę. Postanowiłem zatem udać się do niego, aby mi dopomógł.

Stróżem domu Żorżyka był starszy człeczyna o poglądach praworządowych i zdeklarowany wróg komunistów. Skoro więc tylko zapadł wieczór, poszedłem do niego.

W mieszkaniu stróża zastałem jakiegoś oberwańca, z dziwnie brzydką twarzą. Przedewszystkiem raził w tem obliczu niekształtny i wielki jak „bulwa" nos.

Jakież było moje zdziwienie, gdy ten szkaradny typ rzucił mi się na szyję i znajomym głosem zawołał:

„Wałodia"!

Był to Żorżyk.

Ponieważ bolszewicy prześladowali go, przeto ukrywał się u dalszych krewnych, a do stróża swego przybył przebrany za oberwańca i ucharakteryzowany nie do poznania.

W prędkich słowach opowiadał mi, że przed godziną w domu jego było „piekło", lecz na szczęście jego samego nie było jeszcze, przybył bowiem dopiero przed kwadransem.

Przy słabem świetle naftowej lampki zauważyłem krwawe ślady na twarzy stróża. Z wyjaśnień Żorżyka dowiedziałem się, że godzinę temu opuścili ten dom czekiści, dokonawszy spustoszenia w sześciopokojowem mieszkaniu, w którem była jedynie służąca.

Stróż, którego komisarze skatowali w najokropniejszy sposób, miał pogruchotaną nogę, nie mógł więc udać się na drugie piętro do mieszkania, Żorżyk zaś, przeczuwając coś złego, bał się sam tam udać.

— Dobrze, żeś przyszedł — zwrócił się do mnie Żorżyk — we dwóch będzie nam raźniej.

Postanowiliśmy wziąść naftową latarkę i udać się na drugie piętro. Po drodze Żorżyk powiedział mi, że w gabinecie jest taka skrytka, której żaden czort nie odnajdzie. Znajduje się w niej cały jego ruchomy majątek, składający się ze złota, brylantów i rodzinnej biżuterji. Drzwi frontowe były zaledwie przymknięte. Z dużego korytarza udaliśmy się do salonu. Widok był okropny!

Czerwoni barbarzyńcy mścili się na wszystkiem. Płótna cennych obrazów olejnych posiekane były szablami; obicia mebli porżnięte na pasy; duża, marmurowa statua, ręcznie rzeźbiona, leżała rozbita na środku sali. Wszędzie rozpościerało się straszne zniszczenie. Weszliśmy ostrożnie do bocznego pokoju. Był to gabinet. Tu również było wszystko doszczętnie zniszczone.

Żorżyk spojrzał w róg pokoju i znacząco uśmiechnął się. Zrozumiałem z tego uśmiechu, że skrytka jest nienaruszona. W rogu pokoju wisiał obraz z porozbijaną ramą. Żorżyk zdjął ten obraz i zaczął coś manipulować w ścianie. Odsunęła się płyta, poza którą we wnęce stała kasetka.

Drżącemi rękoma przyjaciel mój wyjmował rulony złota, sznury pereł, pierścienie z brylantami i kładł na stole.

— Chowajmy to do kieszeni i chodźmy do kuchni, zobaczyć co słychać z Maszą — rzekł i dał mi do schowania kilka rulonów złota, oraz część biżuterji.

Kiedyśmy opuszczali gabinet, Żorżyk zwrócił się do mnie:

— Chodźmy prędzej do kuchni, mam jakieś złe przeczucie. —

Przyświecając sobie naftową latarką, minęliśmy długi korytarz i stanęliśmy w drzwiach kuchni. Widok ,jaki mieliśmy przed oczyma, zamroził nam krew w żyłach.

Na środku podłogi leżała służąca, Masza, dziewczyna dwudziestoparoletnia, zamordowana w ohydny sposób. Jedną rękę miała przygwożdżoną do podłogi, a w szyję miała wbity bagnet tak mocno, że koniec ostrza nawylot, przebiwszy szyję, tkwił w podłodze,

Żorżyk zapłakał.

Oddał mi latarkę, sam zaś nachylił się nad trupem, uchwycił bagnet, z trudem wyciągnął go i cisnął w kąt kuchni, następnie uwolnił przygwożdżoną rękę, uniósł trupa z podłogi i ułożył na łóżku.

Blady i drżący zwrócił się do mnie:

— Uciekajmy z tego piekła! —

Rozstanie się Żorżyka z jego stróżem było krótkie, lecz rozczulające. Uściskał i ucałował swego starego sługę, wręczył mu rulon złota, aby miał „na czarną godzinę" i aby zajął się pochowaniem Maszy.

W godzinę potem byliśmy już w wagonie kolejowym. Żorżyk postanowił uciec do Czelabińska, gdzie go nikt nie znał i gdzie będzie mógł być bezpieczniejszy, ja zaś przez Czyszną udałem się do Bugulmy.

d. c. n.

List z Moskwy.

Korespondencja własna — Moskwa w kwietniu 1933 r.

Największą sensacją ostatnich czasów w Moskwie jest proces inżynierów angielskich. Treść procesu i szczegóły znacie już oczywiście. Mnie chodzi tu o co innego. Gdy przyglądałem się procesowi, przychodziło mi na myśl, że niema chyba sądu na świecie, gdzieby obrona była skazana na taką rolę, na jaką jest skazana w Sowietach i gdzieby panowała taka nierówność między oskarżeniem a obroną.

Instytucja obrony w istocie swojej jest w Z. S. S. R. bezcelowa, bezmyślna i zupełnie zbyteczna. Już nieraz podnoszono myśl zniesienia tak zwanego „kollegjum obrońców", jak obecnie w Rosji nazywają adwokaturę. Po długich namysłach zdecydowano się, jako ustępstwo dla opinji publicznej, kollegjum pozostawić. W praktyce rola jego sprowadzona jest jednak do minimum.

Wystąpienie adwokata w sprawach politycznych jest dla niego nieuchronnie połączone z osobistym ryzykiem. Z natury rzeczy występuje on tu jako kontrrewolucjonista.

Prokurator Wyszyński w mowie swojej jeszcze raz jasno określił zasadniczą tezę, określającą istotę sądu sowieckiego: „sąd sowiecki jest dla władzy silną bronią polityczną, która służy nie żądaniom objektywnej prawdy, a interesom proletarjatu, budującego komunizm".

Rola więc adwokata jest rolą tego, który uważa za możliwe usprawiedliwianie działalności antysowieckiej. Aby jednak w sądzie sowieckim nie rozlegały się mowy, mogące szkodzić Z. S. R. R., wypracowano specjalny „kompromis". Europejskie dekorum ma być zachowane, ale procedura procesu tego rodzaju, że zachodnio - europejski prawnik uwierzyćby wprost nie mógł w istnienie podobnego sądu.

Metodę tę w całej rozciągłości zastosowano podczas ostatniego procesu inżynierów angielskich.

Przewodniczył prokurator. Prokurator jedynie miał prawo zadawania oskarżonym pytań. Gdy obrońca Thorntona, Brande, poprosił o pozwolenie odczytania jakiegoś dokumentu, prokurator Wyszyński zaprotestował, zażądał dokumentu dla uprzedniego przeczytania go i uznał go za nieistotny dla sprawy.

Mowa prokuratora trwała wiele godzin i była przytoczona na dwóch stronach (przez dwa dni) w Moskiewskich gazetach. Przy tem była to tylko część mowy. Mowy obrońców ograniczały się do 3 lub 5 minut. Mowy czterech obrońców mieściły się w gazetach w 40 wierszach.

I w tem jest pewna „sprawiedliwość". Podczas gdy prokurator ma co do mówienia, podczas gdy powinien on, mając na widoku cele polityczne nie zaś sprawiedliwość, powiedzieć bardzo wiele, obrońcy w sądzie sowieckim nie mają do mówienia prawie nic. Mowy ich odznaczają się nietylko krótkością, ale i jednostajnością treści. W rozporządzeniu obrony są tylko dwa argumenty, którymi może ona posiłkować się, nie narażając się na niebezpieczeństwo i nie wchodząc w konflikt z władzą.

Obrońcy powinni i muszą oczerniać swoich klijentów.

O Łobzanowie powiedział jego obrońca, że Łobzanow jest „rdzennym mieszczaninem i obywatelem", że jest on ofiarą swego pochodzenia. To samo powiedzieli obrońcy Gusiewa, Sokołowa, Olejnika i Suchorucznika. Burżuazyjne pochodzenie, przeszkadzające oskarżonym do zrozumienia zadań sowieckiego ustroju, może wzbudzić dla nich współczucie, tak jak w „burżuazyjnym" sądzie motywem współczucia może być dziedziczna choroba.

Ten pierwszy sposób był użyty i przez obrońcę Mac-Donalda, który prosił, aby wziąść pod uwagę, że Mac-Donald jest „wychodźcą" z angielskiej drobnoburżuazyjnej rodziny.

Drugi sposób jest bardziej rzeczowy, skuteczny. Jest to wskazanie na szczerą skruchę oskarżonego. Wszyscy obrońcy w sądzie moskiewskim podkreślali, że ich klijenci przeżywają „głęboki przełom", szczerze żałują. Obrońcy proszą nie o uniewinnienie, a o łagodny wyrok. Proszą sąd o darowanie oskarżonym życia.

Jeśli wziąść pod uwagę, że nawet tak króciutkie mowy obrońców muszą być uprzednio przejrzane i zatwierdzone przez przewodniczącego, to nici, któremi szyły się sowieckie sądowe inscenizacje, staną się dla nas jeszcze widoczniejsze.

Już z mów obrońców można było napewno twierdzić, że w procesie tym wyroków śmierci nie będzie, inaczej żaden z obrońców nie ośmieliłby się prosić o darowanie życia oskarżonym.

Sprowadzenie w Sowietach roli adwokatów do parodji, oraz oddawanie śledztwa w sprawach politycznych G. P. U., która prowadzi je tajnie, władze objaśniają między innemi i tem, że „kontrrewolucjoniści" z zawodu, sowieccy adwokaci, chcieli nadużywać swego uprzywilejowanego stanowiska, pozwalającego im wnikać przed wyrokiem w tajemnice procesu, dla walki z sądem sowieckim.



Dola robotnika i chłopa w Z. S. R. R.

Obecnie, po wyroku, Moskwa z zaciekawieniem oczekuje ostatecznego finału. Kto zwycięży: Anglicy czy Sowiety? Czy dwaj inżynierowie angielscy będą na wolność wypuszczeni, czy też nie?

Tymczasem zaś mamy tu inne, aktualne kłopoty i zmartwienia, których nigdy u nas nie brak.

Przedewszystkiem więc na ulicach Moskwy ukazały się znowu liczne dzieci, pozostawione własnemu losowi. Tym razem jednak pisma sowieckie, pisząc o nich, używają terminu „beznadzornyje", aczkolwiek mali włóczędzy są jak dwie krople wody podobni do dawnych „bezpryzornych". Jaką zaś plagą są dla miasta te dzieci — to już dobrze wiemy.

Innym kłopotem, który gnębi władze sowieckie, jest kampanja siewna. Kampanja ta idzie pod psem. Chłopi nie chcą obsiewać pól. Obok innych środków, mających zmusić chłopów do siewu, jak „perswazji", jak i „represji", wpadnięto teraz na nowy pomysł.

Oto w dniach najbliższych do kołchozów i sowchozów wyjeżdża około 30 „brygad" w składzie artystów teatrów moskiewskich. Brygady te składają się z 200 aktorów, muzyków, artystów-malarzy i t. d.

Brygady teatralne będą wystawiały w kołchozach „kołchozną" sztukę Czurkina. oraz grały utwór muzyczny Sabbotina, poświęcony mowie Stalina o pracy na wsi.

Dla przygotowania pracowników teatralnych powstało specjalne seminarjum, w którem artystów uczy się, w jaki sposób zapomocą spektakli wzmóc kampanję siewną. Artyści ogłosili siebie „szturmowcami".

Nietylko zresztą z siewami mają Sowiety zmartwienie. Do wściekłości doprowadza ich fakt, iż mimo całego prześladowania religji, mimo akcji „bezbożników" — nie udaje im się wyplenić religijności z duszy ludu rosyjskiego. Że zaś tak jest, najlepszym dowodem tego była ubiegła Wielkanoc. Już w wigilję Wielkanocy, nad wieczorem, wszystkie, nieliczne zresztą cerkwie, w których odbywały się nabożeństwa, były niesłychanie przepełnione. Aczkolwiek padał gruby, mokry śnieg, setki ludzi stało przed cerkwiami, nie mogąc dostać się do wnętrza, i słuchało przez otwarte drzwi nabożeństwa. Kapłani nie byli w stanie, z powodu tłoku, odbyć o północy obrządku obchodu, zwiastującego Zmartwychwstanie Chrystusa.

Poza tem cóż nowego? Głód panuje u nas po dawnemu. Charakterystycznym objawem naszych czasów „głodowych" są np. podarunki, jakie obywatele sowieccy i znajomi robią sobie na imieniny lub z innych okazji. Przyjaciele i znajomi przynoszą zwykle solenizantowi: flakon oleju słonecznikowego, szczyptę gwoździ, pomywaki, tubę wazeliny, pudełko zapałek, ołówek, trzy szpilki angielskie, chustkę do nosa i t. d. Okazuje się, że podarunki powyższe wywołują prawdziwą radość nawet u osób inteligentnych.

Na tle tego głodu i przygnębienia może teraz Czytelnik zrozumie pewne dziwaczne paradoksy, jakie przynosi nam życie. Oto wśród szerokich warstw ludności Moskwy osobą najbardziej znienawidzoną po Stalinie jest teraz ni mniej, ni więcej, tylko... wielki przyjaciel Sowietów, słynny pisarz angielski, Bernard Shaw. Wielką zaś popularnością cieszy się ten, który tak nienawidzi Sowiety — Adolf Hitler.

Gdy Rosjanie czytają barwne opisy Shaw o tej obfitości, jaką widział on jakoby w umierającym z głodu kraju, opanowuje ich rozpacz nietylko z powodu obecnej sytuacji, lecz i ze względu na przyszłość.

Co zaś do Hitlera, to gdy publiczność moskiewska czytała na pierwszej stronie „Izwiestij" szczegółowe streszczenie mowy Hitlera, w której zostały podniesione katastrofalne skutki stosowania marxizmu w Związku Sowieckim, wpadała ona w prawdziwy zachwyt. Słyszało się takie zdania: „Widzi pan, jak on jest dobrze poinformowany, ten człowiek, który wie, co mówi. Powiedział mianowicie głośno to,co myślimy tu wszyscy. Mówił nawet o nowym systemie paszportowym."

Istotnie, Hitler zdobył sobie prawdziwą popularność wśród znacznej części mieszkańców Związku sowieckiego, cierpiących na brak żywności.

Shaw — wrogiem ludu rosyjskiego, Hitler — jego przyjacielem. Oj, doczekaliśmy tu czasów, doczekali, pod błogosławionymi rządami bolszewików.

Ternes.

OD WYDAWNICTWA.

Niniejszem przepraszamy naszych Czytelników, iż numer obecny wyszedł z kilkutygodniowem opóźnieniem. Stało się to jednak nie z naszej winy. Zmuszeni byliśmy do przeprowadzenia gruntownej reorganizacji pisma, tymbardziej, że elementy, którym zależy na tem, aby „Strażnica" nie wychodziła, dały znać o sobie. Do szeregu osób poczęli się zgłaszać jacyś ciemni osobnicy, podający się za przedstawicieli „Strażnicy". Tu i owdzie telefonowano, wszędzie oczywiście z planem przedstawienia „Strażnicy" w świetle kompromitującem. Echa tego odbiły się nawet o Komisarjat Rządu. Nie trudno nam było sprawdzić, iż jest to robota komunistów, chcących za wszelką cenę utrącić nasze pismo. Aby uniemożliwić na przyszłość i zabezpieczyć się przed tego rodzaju „robotą", a tymsamym uniknąć ewentualnych, powtórnych przykrości, które mogłyby nas spotkać, postanowiliśmy w piśmie naszem przeprowadzić zasadnicze reformy.

Obecnie, po reorganizacji, będziemy „Strażnicę" wysyłać naszym Czytelnikom punktualnie i mamy nadzieję, że Szanowni Czytelnicy, biorąc pod uwagę te szalone trudności, z którymi walczy w dzisiejszych, ciężkich warunkach każde nowopowstające pismo, nie mające znikąd pomocy materjalnej — uwzględnią nam te drobne niedomogania i zechcą nadal całem sercem „Strażnicę" popierać.

Służymy wspólnie jednej, wielkiej sprawie i tylko zupełna solidarność, oraz wzajemne wspieranie się może nas doprowadzić do zwycięstwa.

Z pamiętników Biesiedowskiego.

Biesiedowski, jeden z przywódców komunistycznych, były członek Wszechukraińskiego Komitetu Wykonawczego, były radca poselstwa sowieckiego w Wiedniu, Pradze, Warszawie, ostatnio Paryżu, który w jesieni 1929 roku wyłamał się z pod dysycypliny partyjnej i odmówił powrotu do Rosji sowieckiej, w swoich pamiętnikach o roli G P. U. (dawniej Czeka) między innemi pisze:

„...Prezes Gubernjalnej Czeki, Baskakow, podszedł do stołu, na którym leżało mnóstwo teczek z napisem: „dieło". Zauważył moje spojrzenie i rzekł: „Wszystko to sprawy na piątek, na posiedzenie kolegjum nadzwyczajnej komisji. Porządek u nas jest następujący: najpierw prowadzi sprawę sędzia śledczy, a ukończywszy ją, daje swoją rezolucję co do wymiaru kary. Następnie sprawę rozpatruje szef wydziału poufno-operacyjengo, mój zastępca. Po nim ja czytam tę sprawę, a ode mnie idzie na posiedzenie kolegjum, które rozstrzyga o losie oskarżonego. Reszta członków kolegjum, składającego się z pięciu osób, nie czyta sprawy, a głosuje na posiedzeniu po zreferowaniu jej przez prezesa. Wszyscy przecież nie mogą tych spraw czytać, albowiem zadługoby one leżały; jesteśmy więc jedynym organem sowieckim, pracującym bez biurokratyzmu. Co piątek rozpatrujemy obecnie około trzystu spraw i rozstrzeliwamy niemniej niż sto osób. Jest to ustawowy procent. Niedawno otrzymaliśmy z Charkowa wyczerpującą instrukcję od czeki wszechukraińskiej. Było w niej powiedziane wprost, że „dające się zauważyć tempo wzrastania opozycji wyzyskiwaczy, daje podstawę do podwyższenia procentu rozstrzeliwanych do trzydziestu. „Polecono robić wykresy „opozycji wyzyskiwaczy" i przesyłać je do Charkowa. Oto, patrzcie, tutaj na ścianie wisi wykres. U dołu są miesiące i tygodnie, u góry zaś liczba rozstrzelanych w ciągu tygodnia. Jeżeli krzywa idzie do góry, to znaczy, że walka klasowa się wzmaga. Kazali wykreślać także krzywą kontygensu osądzonych na wyższy wymiar kary według stanowej ich przynależności; trzeba było jednak to zmienić. Okazało się, że chłopów rozstrzeliwują najwięcej, bo 60% wszystkich rozstrzelanych. W tych oto teczkach najwięcej jest spraw włościańskich.

„Sądzić, uważacie, to nie tak znowu trudno. Z początku tylko jest ci przykro, z braku przyzwyczajenia. Myślisz o tem, że przecież bądź co bądź człowieka zabijasz, a trochę później patrzysz już nie na człowieka, a na „sprawę", na „papierek" i rozstrzygasz tak, jakby za tym papierem nie było żywego człowieka. Co najcięższe, to wykonanie wyroków. Powiem wam prawdę, już rok pracuję jako prezes nadzwyczajnej komisji, ani razu jednak nie byłem przy egzekucji. Lękam się wprost, że dostałbym się do domu warjatów. A co do mojego zastępcy, to ten obowiązkowo asystuje przy egzekucjach. Tak każe instrukcja. Wykonawcą naszym jest komendant Gurow, marynarz. Właśnie niedawno obchodził jubileusz — trzy tysiące ludzi już rozstrzelał. Powiada, że dociągnie do pięciu tysięcy i porzuci to swoje rzemiosło. Ale i on zdaje się już ustawać. Za każdym razem trzeba go „spoić", lecz oczyma pijaka nie umie rozróżnić osób, obecnych przy egzekucji. Niedawno, spity jak bela, chciał zastrzelić Zaborenkę. Ledwie go uratowano.

„Co sobota, wieczorem, jest tu u nas na podwórzu istne piekło. Skazanych wsadzają do suteryny w tamtej oficynie przy płocie (tu wskazał na okno), a stamtąd prowadzą przez podwórze do piwnicy, gdzie ich rozstrzeliwują. Krzyki, jak w rzeźni! Zaborenko chciał usta kneblować, żeby nie mogli krzyczeć, ale zabroniłem. Byłoby to już całkiem zwykłe morderstwo. Ot, raczej trzeba mi było pozostać rachmistrzem w młynie i pracować w swojej jaczejce, niż brać się do tej przeklętej roboty" — wyrwało mu się mimowoli.

„Stałem, utraciwszy prawie świadomość, którą odebrał mi straszny obraz, roztoczony przez Baskakowa. Chwilami zdawało mi się, że śpię i że to jakiś złowieszczy sen z mego dzieciństwa, opowiadany spokojnym i cichym głosem złego czarownika. Lecz wykres „walki klasowej" kłuł w oczy krwawą linją. Nie, to nie był sen, to była straszna rzeczywistość..."

A dalej:

„...Basakow popatrzył na mnie, podszedł bliżej i rzekł: „I cóż, pobledliście, lękacie się, że kiedy będziecie komunistą, posadzą was tutaj na moje i Zaborenki miejsce? Nie bójcie się. Tutaj przysyłają tylko wypróbowanych komunistów, a co najważniejsze — posłusznych i nie filozofujących. A wy wszak odrazubyście coś wymyślili. Jeszcze może na nowo zgromadzenie ustawodawcze wymyślicie. Otóż to, towarzyszu Biesiedowskij, jesteście bardzo młodzi i bardzo otwarci. To dobrze. Ale kiedy przejdziecie do nas, do partji, porzućcie to. Mamy żelazną dyscyplinę, a kto usiłuje ją rozluźnić, wystawia się na niemałe niebezpieczeństwo. Jesteśmy tu bezlitośni! Kto do nas przychodzi, powinien wiedzieć, że trzeba umieć podlegać. Oto w tej szafie leżą u mnie zbiory wszelkich prywatnych rozmów. Ja wiem o wszystkiem. Wiem, że w połtawskiej organizacji komunistycznej jest grupa „demokratów" (wymówił to słowo z ironją) — Orłowskij, Muzykantskij i inni. Do czasu Centralny Komitet partyjny ich toleruje. Ale, gdy tylko się poruszą, odrazu wezmą ich ot tutaj (mówiąc to, zacisnął pięść)..."

Było to w 1918 roku. Dziś pod tym względem niewiele się zmieniło.

Z Rosji Sowieckiej.

KATASTROFALNY SPADEK HANDLU SOWIECKIEGO.

Ostaotniemi laty handel zagraniczny Sowietów wykazuje olbrzymi spadek, jak o tem świadczą cyfry następujące: import sowiecki w 1930 r. wyniósł 1.058.825 rb. w złocie, w 1931 r. — 1.105.034.000 rb. i w 1932 r. — 698.693.000 r.

Eksport zaś stanowił w 1930 r. 1.063.371.000, w 1931 r. — 811.210.000 rb. i w 1932 r. — 563.884.000 rb. w złocie.

Z liczb powyższych wynika, że eksport sowiecki w ciągu 3-ch lat spadł prawie dwukrotnie i że bilans handlowy układał się dla Sowietów w ostatnich dwuch latach ujemnie, przyczem saldo deficytowe, które wynosiło w ub. r. 134.809.000 rb. w złocie, w 1931 r. stanowiło nawet 293.824.000 rb., gdy tymczasem w 1930 r. saldo było dodatnie na 4.546.000. W ten sposób straty sowieckie na handlu zagranicznym w okresie 3-letnim wyniosły razem 424.087.000 rb. w złocie, które to straty Sowiety będą musiały pokryć przeważnie drogą wywozu swych zapasów złota, bo bilans płatniczy Moskwy nie posiada prawie żadnych innych pozycyj, prócz wywozu.

NIE WOLNO ZAWIERAĆ ŚLUBÓW DO KOŃCA DRUGIEJ „PIATILETKI".

Prasa sowiecka przytacza następujący wyjątek protokułu zebrania komsomolców, pracujących przy torfowiskach. Uchwała ta brzmi następująco:

„Po zapoznaniu się ze sprawozdaniem sekretarza „jaczejki", towarzysza Kuzowa, o naruszeniu dyscypliny przez towarzysza Gałakina, pragnącego ożenić się z komsomołką Bytową bez zgody na to biura, uchwalono:

1) Mając na względzie brak alfabetyzmu politycznego towarzysza Gałakina, zażądać od niego skończenia w ciągu 3-ch dni ze swemi stosunkami miłosnemi z towarzyszką Bytową;

2) Wszystkim komsomolcom „jaczejki" należy oszczędzać swoje siły i energję dla budownictwa społeczeństwa bezklasowego, a więc nie zawierać ślubów do końca drugiej „piatiletki", i t. d.

PLAN PRZEBUDOWY MOSKWY.

Jak donosi „Wieczernaja Moskwa", rada moskiewska opracowała plan przebudowy stolicy sowieckiej. Wykonanie planu jest obliczone na 15 lat. Kosztorys wynosi 25 milj. rb.

Projekt jest tak ułożony, że główne zabytki historyczne Moskwy, a w tej liczbie i Kreml, zostaną zachowane.

„DLA WROGÓW LUDU NIEMA LITOŚCI"

Akty sabotażowe w Sowietach.

Organ urzędowy stronnictwa komunistycznego „Prawda" zamieszcza artykuł wstępny, p. t. „Dla wrogów ludu niema litości", w którym podaje się między innemi, że w ciągu dwuch dekad zostało wykryte na Ukrainie około 700.00 pudów zboża, schowanego za wiedzą urzędników sabotażystów. Tego rodzaju przestępstwa, pisze dziennik, muszą być tępione z całą bezwzględnością.

Jak wiadomo, w Rosji Sowieckiej zostali aresztowani ostanio liczni urzędnicy komisarjatu rolnictwa, którym po większej części grozi kara śmierci.

STALIN ZNOWU SIĘ OŻENIŁ.

Jak donoszą z Moskwy, Stalin, którego żona umarła kilka miesięcy temu, ożenił się obecnie z siostrą swego przyjaciela, Kaganowicza.

„Z. S. R. R. — NIE MEKSYK". — KARYKATURA SOWIECKA.

Ryga, 14. IV. Prasa moskiewska zamieściła karykaturę z napisem „Nauczka". Karykatura wyobraża szkołę, w której Litwinow, jako nauczyciel, wskazuje na tablicę, na której napisane: „Z. S. R. R. — nie Meksyk". Koło nauczyciela stoi grupa uczniów, którzy mają wyobrażać angielskich posłów konserwatystów, i do których Litwinow mówi: „A teraz, twarde łby, powtórzcie"!

DEKRET SOWIECKI O ZAOSTRZENIU PRZEZ G. P. U. TERORU.

Ryga, 17. III. W Moskwie został ogłoszony dekret centralnego komitetu wykonawczego Z. S. R. R. o zaostrzeniu represyj G. P. U. w stosunku do urzędników sowieckich, oskarżonych o sabotaż. Wszystkie sprawy, dotyczące udziału wyższych urzędników sowieckich w sabotażu, zostały przekazane kolegjum G. P. U., które będzie stosowało względem nich teror zapomocą rozstrzelań.

Kronika międzynarodowa.

TAJNY GŁOS ROZPACZY Z ROSJI SOWIECKIEJ, WYPISANY NA DESKACH.

Berliński „Lokal Anzeiger" zamieszcza wiadomość o tem, że w miasteczku Steinau nad Odrą pracownicy miejscowej fabryki mebli znaleźli na deskach, przysłanych z Rosji sowieckiej, list, napisany ołówkiem. Autor listu, robotnik niemiecki, zatrudniony w jednej z fabryk sowieckich, pisze, że on stale głoduje i nie otrzymuje ubrania. Do strasźliwych cierpień fizycznych dołączają się i duchowe. Autor prosi desek z jego listem nie porżnąć, aby jęki jego przeczytali i inni.

Fabryka mebli wystawiła deski te przed swym gmachem.

MOSKWA PRACUJE NAD ROZŁOŻENIEM ARMJI ANGIELSKIEJ.

Londyńskie „Sunday Dispatch" zamieszcza zdjęcie fotograficzne z listu, przesłanego niedawno z Moskwy do komunistów angielskich. List zawiera rozkaz prowadzenia w dalszym ciągu przekupstwa i rozkładu w armji, flocie, lotnictwie wojskowem i policji brytyjskiej, wyzyskiwania bezrobocia i wogóle prowadzenia propagandy celem obalenia w maju 1936 r. istniejącego w Anglji ustroju państwowego.

W odpowiedzi na prośbę o subsydjum pieniężne, Moskwa zawiadamia, że „1000 f. szter. zostało wysłane zwykłą drogą".

Propaganda wywrotowa w Anglji prowadzona jest nietylko przez urzędowe stronnictwo komunistyczne, lecz i zamaskowane „jaczejki" komunistyczne, które się ukrywają niekiedy pod mianem „towarzystw religijnych".

TRZY PLAGI ROBOTNIKÓW SOWIECKICH.

Współpracownik „Daily Express'u", Garreth-Jones, który zwiedził niedawno powtórnie Rosję Sowiecką, opowiada, że niedolę robotników rosyjskich stanowią trzy plagi: 1) „paszportyzacja", 2) dyscyplina pracy i 3) planowe bezrobocie.

Władze sowieckie spodziewają się, że dzięki wprowadzeniu systemu paszportowego Moskwę opuści około 700.000 mieszkańców, z których większość nie wie, gdzie znajdzie przytułek, pracę i wyżywienie.

W fabrykach sowieckich wprowadzono tak surową dyscyplinę i kontrolę nad robotnikami, że opuszczenie przez robotnika chociaż jednego dnia pozbawia go prawa korzystania z książki chlebowej, oraz prawa otrzymania paszportu. W ten sposób władze sowieckie spodziewają się, że wreszcie uda się zapobiec częstemu zmienianiu przez robotników ich pracy.

Gdy Garreth-Jones przybył doAnglji, przeczytał on na afiszach komunistów angielskich, że „Rosja jest krajem, w którym niema bezrobotnych". Twierdzenie to wydało się mu gorzką ironją, bo w Moskwie tysiące robotników są zwalniani z fabryk. Nie otrzymują oni książek żywnościowych, oraz są pozbawiani prawa otrzymania paszportu i wysyłani na wieś, gdzie najczęściej nikogo nie znają.

Oszczędności, stosowane w urzędach sowieckich, doprowadziły do zredukowania od 25 do 40% pracowników.

Na zapytanie dziennikarza angielskiego, dlaczego w Rosji tak dużo bezrobotnych, jeden z komunistów odpowiedział bez ogródek: „Bezrobocie to odpowiada naszemu planowi. Zwalniamy jednych, by inni lepiej pracowali. Stwarzamy sami umyślnie i planowo bezrobocie".

KRĄBRNYCH SPECJALISTÓW ZAGRANICZNYCH SOWIETY ZARAŻAJĄ TYFUSEM.

Rosyjskie pismo „Nasze Wremia", wychodzące jednocześnie w Warszawie i Wilnie, zamieszcza rozmowę, jaką odbył współpracownik tego dziennika na dworcu głównym w Warszawie z powracającym z Rosji specjalistą niemieckim. Specjalista ten, nazwiskiem Karol Müller, bawił w Sowietach w ciągu trzech lat.

Z początku Müllerowi pobyt w Rosji nawet się podobał, bo wszędzie wrzała praca. Prócz tego Niemcowi władze sowieckie wypłacały akuratnie jego pensję w walucie cudzoziemskiej (w dolarach lub markach niemieckich), oraz wydawały produkty żywnościowe w wystarczającej ilości.

Gdy się „piatiletka" nie udała, pozbawili technika możności przesyłania swej pensji rodzinie w Niemczech, następnie przestali wypłacać pensję w umówionej walucie, przechodząc na pieniądze sowieckie, i nareszcie nie otrzymywał on także i żywności według umowy.

Gdy niezadowolony Müller udał się do dyrektora fabryki, w której pracował, i poskarżył się na niedotrzymywanie kontraktu, dyrektor zagroził Niemcowi i poradził mu milczeć. „W przeciwnym razie, powiedział komunista, o ile pan będzie krzyczał lub gadał o niedotrzymaniu umowy, pan może umrzeć na tyfus".

W pierwszej chwili Niemiec nie zrozumiał co to znaczy. Później, jednak, przypomniał sobie o kilku wypadkach śmierci robotników zagranicznych właśnie na tyfus. Wtedy Müllerowi zdawało się zupełnie naturalnem, że człowiek może umrzeć na tyfus. Następnie jednak wszystko zrozumiał i milczał.

Jednocześnie Niemiec zauważył, że w związku z niepowodzeniem „piatiletki", która obiecywała obywatelom sowieckim raj ziemski, zmieniły się radykalnie i nastroje wśród robotników. Ci ostatni stracili wszelką chęć do pracy; natomiast zawładnęła nimi „zwierzęca złość". Obecnie jednak nikt nie wie, co dalej będzie. Wszyscy twierdzą, że będzie gorzej. Umysły są tak podniecone, że można oczekiwać w każdej chwili wybuchu. Wszyscy czują się jak na wulkanie.

NOWY TRANSPORT ZŁOTA SOWIECKIEGO DO NIEMIEC.

Ryga, 1. IV. W tych dniach został przesłany z Moskwy do Berlina, przez terytorjum Łotwy, nowy transport złota sowieckiego. Od stacji granicznej Indra w specjalnym wagonie przewieziono do Rygi 89 stkrzyń ogólnej wagi 6.800 kgl. złota. W Rydze złoto zostało przeładowane do specjalnie w tym celu przysłanego z Królewca wagonu.

GORZKIE ŻYCIE OBYWATELI SOWIECKICH.

W Sowietach mówią tylko szeptem. Ludzie, którzy latami nie widzieli masła. Szklanka piwa kosztuje przeszło 1 funt szterlingów.

Londyńskie „Sunday Express" drukuje wrażenia pewnego Anglika, który wyjeżdżał do Moskwy na proces inżynierów angielskich.

„W Rosji nikt nie śmie rozmawiać głośno — pisze autor.

Anglikowi nie pozwolili zachować przy sobie, podczas przyjazdu do Moskwy, pism zagranicznych i nawet nie pozwolili w Moskwie wysiąść z wagonu dopóty, dopóki nie przyjechał urzędnik państwowy i nie odwiózł go do hotelu, przekazując urzędowemu tłumaczowi, bez którego nie wolno mu było wychodzić na ulicę.

Na ulicy przechodnie zatrzymywali się i oglądali za nim, jak za dziwolągiem. Ze swej strony, pisze Anglik, nigdy nie widziałem istot ludzkich w podobnej sytuacji. Nogi wielu spotkanych osób były omotane workami, obwiązanemi sznurkami. Widziałem kobiety, których suknie uszyte były z 20—30 kawałków rozmaitych tkanin.



Bolszewickie godła

Przypadkowo spotkałem się z pewnym Londyńczykiem, który został kilka lat temu wypędzony z Anglji za wygłoszone przez siebie mowy wywrotowe.

Londyńczyk ten oświadczył gościowi, że z radością zrzekłby się wszystkich idei komunistycznych, byle wrócić do ojczyzny.

„Kupiłem mu trochę masła. Nie jadł go już od kilku lat i rozpłakał się z radości".

Wypita przez Anglika szklanka piwa kosztowała go dokładnie 1 funt 6 szylingów i 8 pensów. Coctaile „Martini" kosztowały 1 funt 13 szylingów i 6 pensów każdy.

SOWIETY TWORZĄ REPUBLIKĘ ŻYDOWSKĄ NA GRANICY MANDŻURJI.

Moskwa ubiega się o względy żydowskie.

„Socjalisticzeskij Wiestnik" zamieszcza artykuł A. Swana o planie Moskwy utworzenia na granicy Mandżurji autonomicznej republiki żydowskiej. Ma ona być ogłoszona jeszcze w r. b. w rejonie okręgu Charowskiego, znanym pod nazwą Birobidżanu. Rejon ten pokrywa około 40.000 klm. kw. i graniczy na zachodzie z rzeką Bureja, na wschodzie z rzeką Birą, na północy z sybirską koleją żelazną, a na południu z Amurem. Projekt kolonizacji Birobidżanu przez Żydów powstał w 1927 r. przez prof. Bruka, należącego do grupy żydowskich działaczy społecznych, współpracującej z rządowemi organizacjami sowieckiemi.

Myśl przyspieszenia kolonizacji, oraz ogłoszenia republiki żydowskiej, jest obecnie omawiana żywo przez prasę sowiecką, a to dla pozyskania dla Moskwy sympatji wśród Żydów zagranicznych. W tym też celu prezydjum centralnego komitetu wykonawczego stronnictwa komunistycznego uchwaliło dopuście do przesiedlenia z zagranicy do Birobidżanu Żydów „pracujących".

Drogą utworzenia nowej republiki, Sowiety spodziewają się, że robotnicy żydowscy, wraz z robotnikami świata całego, będą bronić, w razie wojny z Japonją, interesów Związku Sowieckiego.

Teatr.

Teatr „Ateneum" „Krzyczcie Chiny".

Grają teraz w Warszawie sztukę, która nas, walczących z komunizmem, bardzo interesuje. Sztuką tą jest rzecz wystawiona w teatrze „Ateneum" p. t. „Krzyczcie Chiny".

Zgóry musimy wyrazić zdziwienie, że sztuka powyższa została wogóle wysawiona przez teatr „Ateneum". Słyszeliśmy, iż cenzura silnie ją okroiła, a jednak i tak jak jest, robi ona wrażenie czysto bolszewicko-agitacyjnej.

O cóż bowiem tam chodzi? Oto w jednym z miast portowych chińskich stoi okręt angielski. Przypadkowo pewien amerykanin, jadąc łódką, pokłócił się z przewodnikiem, chińczykiem, zaczęła się bójka, podczas której amerykanin wpadł do wody i utonął. Oczywiście cała odpowiedzialność spada na chińczyka, za to, że śmiał czynnie przeciwstawić się białemu. Ale Chińczyka nie głupi, uciekł i schował się. Mimoto tak wielka zbrodnia musi być jednak ukaraną. Wobec zaostrzenia stosunków, biali, znajdujący się w mieście, uciekają na pokład okrętu i tu zwracają się do kapitana: „Ukarz ich! Dziesięciu chińczyków za tego amerykanina, a i to mało!" Kapitan namyśla się. „Dwóch wystarczy"!

W razie więc, jeśli nie znajdzie się przestępca, dwóch niewinnych chińczyków musi być ściętych. Inaczej armaty angielskie zbombardują całe miasto. Oto obrazek sprawiedliwości europejskiej.

Zaczynają się błagania. Przychodzą najwyższe władze chińskie — prosić. Kapitan, jakby na ironję, łagodzi wyrok o tyle, że zamiast ścięcia zgadza się na uduszenie. Nic nie pomaga. Wśród chińskich robotników portowych, kulisów, wre. Pojawia się agitator bolszewicki, który opowiada, że tam, w innym kraju (nietrudno domyśleć się Rosji) takie rzeczy są nie do pomyślenia, przeciwnie, tam robotnicy rządzą. Grunt pod bolszewizm jest gotowy, robią go sami europejczycy swą nieludzkością.

Wreszcie następują straszne sceny stracenia dwóch chińczyków. Płacz i rozpacz ich żon i dzieci. I egzekucję przytem, dla większego pohańbienia, muszą spełnić same władze chińskie. Jak zaś wyglądają europejczycy, to widzimy z szeregu typów, jak np. tej miss angielskiej, która prosi kapitana, aby jej pozwolił asystować przy straceniu i fotografować chwilę egzekucji. Albo ta, która jest tak moralną, że naznacza o północy na pokładzie randez-vous chłopcu chińskiemu, boyowi porucznika, gdy jej się ten spodobał.

Straszna niesprawiedliwość wywołała jednak rewolucję. Anglicy cofają się na okręt, a burza szaleje. Zaczynają grać armaty okrętowe, kulisi rzucają granaty. Kurtyna spada wśród huku i wrzasków: „Krzyczcie Chiny na niesprawiedliwość, która wam się dzieje! Krzyczcie Chiny"!

Reszta mówi sama za siebie. Sztuka jest tak tendencyjna, tak jawnie występuje w obronie komunizmu, chcąc wykazać, że jest on dziełem krzywd ludu i robotników, tak chce go usprawiedliwić, a zrzucić całą odpowiedzialność na zgniły Zachód — że rzecz nie wymaga komentarzy.

Że oczywiście wszystko to możnaby, mówiąc stylem swobodnym, nazwać wprost jedną wielką „bujdą", że wartość sztuki jest żadna — tego nie trzeba dodawać. Ale smutną jest rzeczą, że utwory takie mogą się wogóle pojawiać na naszych scenach, bo wszak publiczność słucha i patrzy. Dziesięciu przejdzie i machnie ręką, a jedenastym, mniej krytycznym, rzecz wstrząśnie.

Otrzymamy wtedy gotowy posiew agitacji bolszewickiej!

Teatr „Im. Zapolskiej" „Zaczarowane Koło", Lucjana Rydla.

Sztuka stara, bo wszak sam Rydel umarł już w kwietniu 1918 roku, a jednak zawsze żywa i interesująca. Lata ubiegłe niewiele zabrały z jej wartości.

Jest to zresztą najlepsze dzieło Rydla. Nie będziemy przytaczać jego treści, bo jest ona aż nazbyt dobrze znana. W swoim czasie w tryumfalnym pochodzie obiegł ten draamt wszystkie sceny polskie. Wielką jego zaletą jest bezsprzecznie czysto narodowy jego charakter i tkwiące w nim pierwiastki ludowości polskiej.

Dlatego też, choć sztuka ta niema bezpośredniej łączności z komunizmem, bo (szczęśliwe czasy) komunizmu wtedy jeszcze nie było, to jednak uważamy tego rodzaju sztuki na scenach polskich za bardzo pożyteczne.

Główną rolę — młynarzowej grała p. Zielińska zupełnie dobrze. Całość wystawiona i wyreżyserowana starannie.

Teatr „Kameralny"
„Trzy pary jedwabnych pończoch".

(Sztuka w czterech aktach P. Romanowa).

Sztuka z życia bolszewickiego, a jednak nie bolszewicka. Przeciwnie — pierwszą jej część możemy raczej nazwać satyrą na Sowiety. Akcja odbywa się w Moskwie, w ośrodku inteligencji. Kpią tam sobie z bolszewickiego „dogonimy i przegonimy", opowiadają o panującym głodzie, o chamstwie bolszewików, narzekają na kryzys inteligencji. Czuć nawet jakby sympatję autora do tych sfer i jego krytyczne stanowisko względem bolszewizmu. W tym też celu jest chyba wprowadzona scena w muzeum, w której występuje nowy jego dyrektor, prosty, nieokrzesany cham — bolszewik. Innego bowiem uzasadnienia tej sceny trudno znaleźć. Początkowo mogło się zdawać, że akcja potoczy się w tym kierunku, że będzie się kręcić dookoła kwestji muzeum, później okazuje się, że obraz ten jest wstawiony chyba tylko jedynie dla satyry.

Akcja drugiej połowy sztuki rozgrywa się już wyłącznie dookoła kwestji miłosnej. Otrzymuje się wrażenie, jakgdyby autorowi chodziło przedewszystkiem o typ kobiety rosyjskiej. I trzeba powiedzieć, że typ ten wypadł nieświetnie. Tamara, z jej obłudą, z jej czysto powierzchownie karjerowiczowskiemi ambicjami chęci błyszczenia jako artystka filmowa, z jej chęcią szerokiego używania życia po Paryżach, Riwierach, Tamara bez większych wartości duchowych, decydująca się szybko na zdradzanie z każdym spotkanym mężczyzną poczciwego do gruntu i szalenie kochającego ją męża i nie licząca się z tym, jaki ból sprawia

mu swym zachowaniem, Tamara, rzucająca się nawet wprost pierwsza w objęcia kochankom — jest typem zdecydowanie ujemnym.

Prawda, że autor w samym końcu stara się ją jakby rehabilitować, iż pokazuje, że nieprawdą jest, co mówił łotr niemiec, reżyser filmowy, że każdą kobietę rosyjską można kupić za trzy pary jedwabnych pończoch, bo Tamara popełnia, a przynajmniej chce popełnić samobójstwo — słaba to jednak rehabilitacja, bo jasnem jest, że przyczyną jej rozpaczliwego kroku są nie wyrzuty sumienia, lecz wyłącznie zawiedzione nadzieje karjery.

Sztuka, jak mówiliśmy, nie ma zupełnie charakteru przeciętnych sztuk bolszewickich. Gdyby nie pewne miejsca pierwszej części, mogłaby zupełnie uchodzić za dramat rosyjski o charakterze przedwojennym. Zaletą jej, obok doskonale zbudowanej postaci Tamary, są przedewszystkiem zdolności satyryczne autora, który umie podpatrywać wady ludzkie i drwić z nich.

Z wykonawców wysunął się na pierwszy plan oczywiście Adwentowicz w roli Nieznanowa, a obok niego Grywińska w roli jego żony. Zresztą całość była doskonale wyreżyserowana i wogóle przedstawienie stało na wysokim poziomie.

Stanisław Koeltz.

Recenzje.

„Chłopi pod panowaniem bolszewickiem"

(Stanisław Przybyłowski).

Książka, która może pocieszyć naprawdę każdego patrjotę polskiego, bo oto autor, jak sam przyznaje, na wiosnę 1928 roku wyjechał do Rosji jako sympatyk ustroju bolszewickiego. A po dwóch latach wrócił radykalnie wyleczony, przekonawszy się naocznie, że wszystko, co bolszewicy głoszą w swej propagandzie zagranicznej, jest bezczelnem kłamstwem. Jest to praca źródłowa. Autor szczegółowo bada położenie chłopów, stosunek rządu sowieckiego do tychże chłopów, wykazując niezbicie, jak rząd ten chłopów wyzyskuje i niszczy. Zajmuje się p. Przybyłowski poszczególnie przeróżnemi kwestjami, dotyczącemi życia chłopskiego, a więc: sposobem nakładania i ściągania podatków, zbiórkami produktów rolnych, wydziedziczaniem chłopów z ziemi. Oczywiście najwięcej miejsca poświęca kołhozom. Mamy więc historję sowhozów i kolektywów do roku 1930, zapędzanie chłopów do kolektywów, ich życie w kolektywach, odkułaczanie, tępienie i dobijanie chłopów. Opowiada wreszcie autor o skutkach gospodarczych polityki stalinowskiej, o tej nielitościwej dyktaturze bolszewickiej, pod którą żyją masy chłopskie, o Kominternie i Krestinternie i t. d. Wszystko to jest opracowane rzeczowo i gruntownie.

Autor przytacza wiele dat statystycznych, a specjalnie wzruszające są obrazki strasznej nędzy i krzywd chłopskich, jakie mają miejsce w obecnym raju sowieckim.

Ton książki spokojny, naukowy. Nie jest ona przeznaczona dla szerszych warstw. Jest to rozprawa dla inteligencji, mająca szereg miejsc dość zawiłych, przy czytaniu których nawet mózg inteligenta musi popracować.

W każdym razie wartość książki jest ogromna.

Wolna Trybuna.

W dalszym ciągu z pośród szeregu listów, jakie otrzymaliśmy, drukujemy list urzędnika p. T. z Białegostoku.

Białystok, dnia 12/IV-1933 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Czytuję „Strażnicę" od pierwszego numeru i, jako jej prawdziwy sympatyk, pośpieszam podzielić się z Sz. Redakcją kilkoma mymi spostrzeżeniami. A więc zgóry przyznaję się, iż pierwszy numer „Strażnicy" budził we mnie pewne zastrzeżenia. Stanowisko Redakcji, że należy walczyć z komunizmem nie kłamstwem, a prawdą, nie przesadzaniem i wyolbrzymianiem faktów, a tylko odtwarzaniem rzeczywistości — uznaję w zasadzie oczywiście za słuszne. Obudziła się jednak we mnie obawa, że stanowisko Panów jest zbyt naukowe, odpowiednie wyłącznie dla inteligencji Tylko inteligent mógł zrozumieć i odpowiednio ocenić ten system walki. „Strażnica" zaś jest wszak przeznaczona dla szerokich mas. Inteligencji nawracać nie potrzeba, bo wśród niej procent komunistów jest i tak znikomy. Tu chodzi o te szerokie warstwy robotnicze Warszawy, Łodzi, Zagłębia, naszego Białegostoku i t. d., oraz o tę wieś kresową, na których to terenach komunizm szerzy się najbujniej. A dla nich „Strażnica", tak jak była redagowana w pierwszym numerze, była zbyt mądra. Tam tylko umysł inteligentny mógł zrozumieć czasami głębiej ukrytą tendencję antykomunistyczną.

Teraz zaś widzę z przyjemnością, iż charakter pisma zmienił się. Jest ono bardziej popularne i walka z komunizmem najzupełniej wyraźna. W ten zaś tylko sposób może ono spełniać swe zadanie, docierać do tych, dla których właściwie jest przeznaczone.

Przepraszam, iż ośmielam się przesłać tych kilka mych powyższych uwag, przypuszczam jednak, że zostaną one przyjęte przychylnie przez Redakcję, gdyż pochodzą od jej szczerego i prawdziwego zwolennika.

Załączam wyrazy szacunku i poważania.

Karol Trawkiewicz.

Szanowny Panie!

Listem swym zrobił nam Pan prawdziwą przyjemność. Chętnie bowiem przyjmujemy wszystkie spostrzeżenia, pochodzące z życzliwych serc naszych czytelników. Jak Pan widzi, kwestja, którą Pan poruszył, odrazu nasunęła nam się na myśl, dostosowaliśmy więc pismo nasze do celów, które pragniemy osiągnąć, aby otrzymać rzeczywiste rezultaty. Że zaś te rezultaty będą, w to mocno wierzymy, i dowodzi zresztą tego tak list Sz. Pana, jak i dziesiątki innych, otrzymywanych przez nas. Rezultat chcielibyśmy, żeby był tylko jeden — zupełne wytępienie komunizmu w Polsce. Dziękujemy.

Redakcja.

„Wszędzie głód... giniemy".

Ryskie pismo „Siegodnia" drukuje pocztówkę, otrzymaną z Moskwy w Rydze i datowaną dnia 14 kwietnia b. r. Tekst pocztówki jest napisany dużemi literami drukowanemi, by nie można było poznać autora.

„Kochany mój, czytamy na pocztówce, powiedz wszystkim, że żyję nader paskudnie W Moskwie panuje powszechny głód: czarny chleb — 3 rb. klg., biały — 14 rb., masło rosyjskie — 25 rb., jaja — 12 rb. za 10 sztuk. Na Ukrainie zaś, w tym spichlerzu Rosji i dostawczyni chleba na cały świat, klęska głodowa jest jeszcze większa. Giniemy, jesteśmy zniszczeni do nitki, niewola straszna, masa samobójstw i zachorowań psychicznych"...

W innym liście, zamkniętym, autor pisze:

„Był okres czasu, kiedy sytuacja zdawała się być pozornie lepsza, bo wydawanie produktów zostało zwiększone do 600 gramów. Obecnie zaś wydaje się 500 gramów dziennie". „Za nasze pieniądze nic nie można kupić, wszystko drogie: mąka żytnia 150 rb. pud, kasza — 250 rb., kartofle — 50 rb. pud, a ja otrzymuję 44 rb. na miesiąc. Jak chcesz, tak żyj. Codzień lud umiera z głodu. Jemy jeden raz na dobę i to nie dosyta".



Nowa placówka chrześcijańska

Stoją na froncie: z lewej strony Ks. Około-Kułak, po środku p. Mr. M. Tustanowski, z prawej strony p. Mr. Gawlik.

Znany działacz na polu walki z bolszewizmem, Ks. Około-Kułak, ostatniemi czasy dokonał aktu poświęcenia apteki Mieczysława Tustanowskiego przy ul. Śliskiej Nr. 33. Urządzenie apteki zwraca na siebie uwagę pięknym, nowoczesnym stylem, wykonanym według projektu Inż. Witolda Kozierowskiego.

Od siebie dodajemy, że p. Magister Tustanowski znany jest członkom naszego Komitetu Redakcyjnego, jako zasłużony działacz społeczny na terenie Petersburga. Będąc tam właścicielem apteki przy ul. Targowej Nr. 13 od roku 1910 aż do chwili przewrotu bolszewickiego, prowadząc wzorowo swoją placówkę zawodową, szczodrą dłonią niósł wszelką pomoc najbiedniejszym. Jednakże bolszewicy tego nie docenili, doszczętnie rozgromili aptekę, niszcząc medykamenty i środki lecznicze, a p. Tustanowskiego uwięzili.

Po ucieczce z Bolszewji p. Tustanowski powrócił do kraju i, oddając się pracy zawodowej, położył wielkie zasługi, jako czynny członek i organizator szeregu instytucji społecznych i filantropijnych. Dowodem tych zasług jest srebrny krzyż zasługi, jakim p. Tustanowski został nagrodzony przez P. Prezydenta Rzeczypospolitej. Nowej placówce chrześcijańskiej i jej czcigodnemu założycielowi życzymy „Szczęść Boże"!

(w. b.).

Redaktor naczelny: prof. Sanisław Koeltz

Redaktor odpowiedzialny: Romuald Mieczysław Jarosz.

Wydawca: za wydawnictwo „Strażnica" Dyr. Leonard Biernath

Sekretarz Redakcji: Stefan Tarnowski.

Adrns: Warszawa, Marszałkowska 97 m. 4 telefon 9.89-66. Konto P. K. O. nr. 28.365.

Redakcja i Administracja czynne są od godz. 10-ej rano do 3-ej po poł. (oprócz niedziel i świąt)

CENY OGŁOSZEŃ:

1 strona 600 zł., pół strony 300 zł., ćwierć strony 200 zł., jedna ósma 100 zł., jedna szesnasta 50 zł. Opisowe i specjalne 25% drożej.

Prenumerata roczna 10 zł.

3284 *Drukarnia Gospodarcza, Warszawa, Wspólna 54. Tel. 8-84-12.*